





## Rumunia przodem.

Podróż królewskiej parv rumuńskiej zaleła już bardzo poważnie uwagę polityków zagranicznych. Powitanie, zgotowane jej w Parwzu było miłe i serdeczne — że gnano wszelkie dostojnych gości może jeszcze serdeczniej — jak donosi prasa — bowiem królowa Maria zdołała oczarować tam wszystkich, co bynajmniej nie postawiło w cieniu osoby jej królewskiego małżonka.

Podróż ta nabiera szczególniejszego znaczenia, gdyż towarzyszy jej szczęśliwe dorozumienie do końca rokowań rumuńsko-węgierskich w Budapeszcie. Węgry osiągnęły w układach tych wiele. Zasady największego uprzywilejowania, możliwość spłaty odszkodowań w naturze, w postaci wrobów metalurgicznych i cały szereg innych umów — wszystko to utrwali stosunki między dwoma krajami, zacieśni je, stworzy trwałą platformę porozumienia, na której można będzie budować przyszłość — przyszłość nieco odmienną od tej, jaką rokuje mała ententa.

Powiedzmy wyraźnie z chwila zawarcia tych umów, podstawy małej ententy poczynają usuwać się: gina — nikna. A sam ten twór Benesa staje się czemś iluzorycznym.

Rusofilia Jugosławii, sympatie carsko-bolszewickie Czechosłowacji zbły mocno dąły się odczuć Rumunii. Ci „najbliżsi przyjaciele” nie uważali nawet za stosowne zmanifestować swojej z nią solidarności wtedy, gdy rozbiłały się rokowania jej z sowiekami w Wiedniu. Nic też dziwnego, że Rumunia zrozumiała wartość Benesowych nastrojów i bynajmniej nie dla podtrzymania ich wyruszyła para królewska na zachód.

Spostrzegła to publicystyka rosyjska. Ze strony jej rzucano kilka znamienitych uprzedzeń. Mówi się tam wprost o próbach królowej Marii stworzenia frontu antyrosyjskiego. Znać w tych enunciacjach robotę czeska, która go-

towa jest nawet grozić. Ale groźby te są naprawdę mało skuteczne. Zwolna, znacznie wolniej niż mała ententa, stała w Europie mocny i zwarty blok, tworzone nie przez intręgi dyplomatyczne, ale przez samo życie. Blok polsko-rumuński, ku któremu ciągną od północy państwa bałtyckie, od południa Węgry i Bułgaria.

Jeszcze zapewne sporo wody upłynie, zanim to wszystko się zdekларуje, a jednak nasza racja stanu każe patrzeć w ten cel, każe się z nim liczyć, każe go wspierać wszelkimi siłami.

Niestety, dyplomacja nasza nie umie, po prostu, patrzeć w przyszłość. Klientowanie w lidze narodów, śledzenie nastrojów bodaj najbardziej chwilowych w Parwzu — oto wszystko, na co się ona zdobywa (bardzo lichy zresztą). Nie umie ona postawić sobie jasnych celów, nie umie dążyć do nich wtrwale, nie umie budować samodzielnej potęgi, nie umie tworzyć mocny ni brnąć oręża, który sam do rąk idzie. Wciążnie i zawsze dajemy się wyprzedzać. Dość wyprzedzili nas przeciwnicy nasi dziś występujący przodem najbliżsi sprzymierzeńcy. Tak jest. Polityka Rumunii po daremnych próbach przystosowania się do orientacji pp. Benesa i Ninczicza, po rozbięciu rokowań wiedeńskich uirzała, że trzeba budzić polskie sąsiada, trzeba mu przypomnieć o jego własnych interesach.

Trudno nie życzyć największego sukcesu polityce rumuńskiej, trudno nie patrzeć z radością na powodzenie obecnej podróży, ale trudno też nie czuć pewnego upokorzenia, że zostajemy w tyle, że Rzeczpospolita nasza nie zdobyła się na mocne posunięcia, na śmiały decyzyjny, na duża inicjatywę. Dotrzymajmy przynajmniej kroku! Nie ociągajmy się we wspomaganie poczynających rumuńskich, które idą tak dalece po linii naszych interesów i rozwoju pokojowych stosunków w Europie środkowej.

A. Uziembło.

## „Slovan” we Lwowie.

WIEDEŃ, 4 maja. (Pat.) Dzienniki wiedeńskie podają szczegóły pobytu drużyny „Slovan” we Lwowie, pisząc między innymi o przyjęciu, jakiego doznał ten klub w Polsce. Klub powitany został przez przedstawicieli „Hasmonei” z trenerem Kerrem (b. członkiem „Hakoah”). Pogoń, jak donoszą w powitaniu udziału nie brała. Pierwszy match „Slovan” z „Hasmoneą” przy bardzo skombinowanej i nелnej efektu grze, zakończył się zwycięstwem gości 6:1. Publiczności lwowskiej podobala się gra Bulli i Eckle. W matchu „Slovan” — „Pogoń” zaraz w 3 minucie gracz drużyny gości Otto Benda został złamany w nogę. Po zejściu tego gracza z boiska, jak twierdzi „Slovan”, szanse stanowczo przechyliły się na stronę

polskich zawodników. Wynik 2:2, jak twierdzi wiedeński sprawozdawca, należy zawdzięczać „pochowi”, jaki towarzyszył gościom. Przy ocenie gry „Hasmonei” i „Pogoń”, dzienniki piszą:

„Pogoń” kładzie mniejszy nacisk na grę efektywną, celując za to w gwałtowny atak szybkości i siły. O sędziach wyraża się sprawozdawca wiedeński bardzo nieprzychylnie, uważa, że nie posiadają oni najmniejszego pojęcia o regułach gry. W powrotnej drodze przez Kraków doznał tam „Slovan” bardzo serdecznego przyjęcia ze strony „Cracovii” i „Wisły”. Match swój z „Wisłą” zakończony wynikiem 2:2 uważa „Slovan” za swą najpiękniejszą grę w całej podróży do Polski.

## Wykrycie wielkiego spisku sowieckiego w Ameryce.

WASZINGTON, 4 maja. Szef biura śledczego departamentu sprawiedliwości, Wiljam S. Burns zdał w tych dniach sprawozdanie, że jest w posiadaniu masv dowodów, świadczących o rozciągnięciu wielkiego spisku w Stanach Zjednoczonych na obalenie istniejącego porządku rzeczy i uciecie władzy przez komunistów.

Wykrycia te przedstawił Burns na obradach departamentu sprawiedliwości.

Burns twierdzi, że się prowadzi w Stanach Zjednoczonych bardzo szeroka bolszewicka propaganda kierowana z Moskwy; że jest tu w Stanach Zjednoczonych 567 rad dykających gazet, drukowanych w dwudziestu sześciu językach, któ-

re przygotowują grunt dla bolszewizmu.

Departament stanu już wykrył swojego czasu, w odpowiedzi na domaganie się senatora Boraha uznania rządu sowieckiego, że jednym z wielu powodów nie uznania tego rządu jest jego propagandę, prowadzoną w Ameryce przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy, że rząd sowiecki wywołuje tu zaburzenia i strajki, że działa między innymi, że rząd bolszewicki jest w części odpowiedzialny za zaburzenia i wojnę domową w Herrin, i że trzecia międzynarodówka moskiewska dąży otwarcie do obalenia rządu amerykańskiego przemocą i gwałtem.

## Czytajcie „Głos Polski”.

## Obrazki moskiewskie.

Sławny rysownik i wydawca „Strixa” spędził kilka tygodni w Rosji. Oto garść jego wrażeń.

Red.

### ANTYRELIGIJNA AGITACJA.

Siadam na ławce pod murem Kremla. Wzdłuż muru spoczywają wiecznym snem czerwoni bohaterowie rewolucji. Na ścieżkach między grobami wędruje lud rosyjski.

Oglądam starych, zgłodniałych mężczyzn, którzy wypoczywają na ławkach. Duchowni przechodzą koło mnie, poczęści mają fiżjonomicie niesympatyczne i spasośne, choć czasami zdarza się chuderlawi w podartych szatach.

Rzadko kiedy spotykam w Rosji godnie reprezentujących się duchownych, lecz nie należy ich sądzić według zewnętrznego wyglądu. A może jednak! Gdyż ich straszna ciemnota i zabobon malują się na twarzach i szatach.

Jakąś starą kobiecina przechodzi koło grobu, zaczepia przechodzącego tłustego popa i pyta go o coś. Ten nie zatrzymując się nawet robi znak krzyża, a ona zgina się w pół przed nim, choć już nie wygląda tak majestatycznie jak za dawnych czasów, gdy ostrymymal pieniądze od rzadki. Lecz duchowieństwo jakoś daje sobie radę, wszak tylu tłustochów wśród nich widziałem.

Na murach widnieją antyreligijne napisy, przybite przez komunistów.

Zbliżam się „Bezbożny” — oto tytuł ilustracji, ośmieszającej pojęcie Boga i wiary.

Rysunki bardzo dobre, gdyż są dziełem młodych i zdolnych artystów, lecz tekst niżej wszelkiej krytyki, bez humoru i stylu, a tylko usiłowanie wyzyskania naiwnej duszy ludu rosyjskiego.

Gdy w pewnej moskiewskiej księgarni zażądałem kilku egzemplarzy „Bezbożnego” pytano mnie w jakim celu to nabywam. Odpowiedziałem, że chce oddać te kilka numerów do pewnej szwedzkiej biblioteki. Obecna przy tem młoda dama, słysząc tytuł wydawnictwa, przeżegnała się.

Muszę jednak przyznać, że w wielu domach traktowano tę sprawę raczej z humorystycznym punktu widzenia aczkolwiek służba zazwyczaj wzbraniała się przyjąć mój zwitek gazet do przechowania.

Nie — to nie tak łatwo zmienić duszę narodu w kilka lat, tembardziej narodu tak zafascynowanego rosyjski. Wątpię czy setki lat na to wystarczy, tembardziej, że to duszy chłopa wszelkie nieinowacje nie mają zupełnie dostępu.

### NOWA KOBIETA.

Młoda kobieta siedzi przy maszynie i pracuje. Twarz uszmiłkowana, w ustach jeden papieros za drugim.

Czekam na komisarza, a że zbyt długo przeciąga się oczekiwanie, więc zwracam się do „towarzyszcza” i przypominam o mojej obecności.

Ten skierowuje mnie do młodej

damy, która odpowiada mi, przesuując papierosem z jednego karta ust do drugiego, zresztą doskonała francuzczyzna. W tej samej chwili wchodzi młoda kobieta w skórzanej kurtce, skórzanych spodniach i butach, krótko obcięte włosy, papieros w ustach, cała twarz pomalowana na czerwono i białe.

Rozmawiają z damą przy maszynie.

Rzadko kiedy widywałem podobnie beczelnie modne typy.

Gdy wchodziłem do gabinetu komisarza, w drzwiach spotkał się z wymalowaną damą, która dmuchnęła mi w twarz dymem papierosowym, mnie, staremu, spokojnemu mężczyźnie. Zasmiała się pokazując kilka złotych płomb. Zmierzyła mnie od stóp do głów: byłam za elegancko i za dobrze ubrany.

Gdybym wszedł w skórzany ubranie i w zabłoconych butach pewnoby mnie uważała za godnego siebie towarzysza.

Zachodzę w głowę, skąd ci komuniści nabrali tego tupetu. Napewno nie od swych przywódców, gdyż ci postępują jak gentlemani i są pełni taktu. Nie twierdzą również że wszyscy komuniści są podobni do wspomnianego niewieleśkiego monstrum, gdyż spotykałem również zupełnie coś przeciwnego.

### WIZYTA U TROCKIEGO.

Od pewnej damy dowiedziałem się, że istnieje możliwość ujrzenia Trockiego i złożyłem mu wizytę, co dla mnie było rzeczą niełatwą, gdyż do Rosji przybyłem nie jako polityk, lecz jako literat i artysta, to jest jako zwykły śmieszniak.

Wiedziałem, że Trocki jest bardzo zajęty, lecz miałem nadzieję, że zechce mnie zobaczyć ze względu na moje wspomnienia ze Szwecji gdzie jakiś czas przebywałem.

Począłem już wątpić, lecz pewnego dnia otrzymałem telefoniczne zawiadomienie, abym był o oznaczonej porze w domu.

Istotnie o oznaczonej godzinie zajeżdżał po mnie samochód z kilku panami z komisariatu spraw zagranicznych. Przed komisariatem wozy zatrzymał się i wysiadłem z niego. Po przejściu szeregu posterunków zauważyłem młodego oficera, który skierował mnie do specjalnego pokoju. Przed wieloma drzwiami stał młody żołnierz uzbrojony od stóp do głów.

Odmennie nie żądano żadnych papierów. Widocznie moja uczciwa twarz czyniła dobre wrażenie lub też wiedzieli kto jestem.

Wreszcie przywiedli mnie do pokoju, gdzie urzędował adiutant Trockiego. Był to młody oficer — ostatnia i najpoważniejsza ochrona Trockiego.

Po kilku minutach rozległ się sygnał i otworzyły się drzwi ostrożnego pokoju.

Stałem przed najpotężniejszym kiedys, a może i dziś jeszcze, człowiekiem Rosji.

Odrązała cała jego postać uczyniła na mnie dodatnie wrażenie.

Szedł mi naprzeciw i podał mi sobie rękę.

Uprzedził mnie, że ma mało czasu i że ma nadzieję, że szkicowanie długo nie potrwa. Nie zdążyłem odpowiedzieć, gdy już adiutant wszedł z depeszą, którą Trocki natychmiast musiał przeczytać.

„Jak pan sobie życzy, czy ma siedzieć?”

„Jak panu wygodnie, tutaj tak naprzykład” — odrzekłem, wskazując stół przy jednym z okien.

W tym momencie nadeszła nowa depesza, którą Trocki również natychmiast musiał przeczytać.

„Nic z tego nie będzie” — powiedział Trocki. „Pozwoli pan, że będę czytał podczas pańskiej pracy”.

„Naturalnie” — odrzekłem.

Twarz Trockiego jest łatwa do szkicowania, nie z powodu jej orientacyjnego charakteru, lecz dzięki żywoci i energii bijących z każdego rysu.

Jest wyrazista dzięki silnie rozwiniętej muskulaturze. Oczywiście blyszcząca inteligencja i powiem, choćby cała Europa zaprzeczała, również wyraz dobroci można dostrzec w jego spojrzeniu.

Zauważyłem, że dziwie się dla czego na wszystkich karykaturach poza Rosją Trocki jest przedstawiany jako diabeł i demon.

„Tak” odrzekł Trocki, patrząc mi prosto w oczy z uśmiechem prawie ironicznym, „właściwie nie mam nic przeciw temu, aby czyniono ze mnie demona. Wszak wszyscy mamy swoje słabości”. W czasie przerwy między depeszami rozmawialiśmy o sztuce i muzeach w Rosji, przy czym Trocki zauważył uprzejmie, że więcej widziałem od niego sztuki rosyjskiej. Tak długo był poza krajem, że rozumiał powody, że znowu lepiej sztukę szwedzką i francuską, niżeli rosyjską.

Obecnie posiada tak mało czasu...

Rozmawialiśmy o wspólnych znajomych i o książkach, które czytałyśmy.

Lecz wkrótce napłynęła nowa fala papierów. Powstałem, aby się pożegnać. „Niech pan pokaże, co pan narysował! Chciałbym jeszcze pokazać moim towarzyszom”. Wziął szkicownik i znikł w pokojach ministerstwa wojny.

Gdy po kilku minutach powróciłem, zapewnił mnie, że współpracownicy jego uważają mój portret za jedyny doskonały podchwycony, z pośród wszystkich jakie dotychczas widzieli.

„Jak długo zostaje jeszcze pan w Rosji?”

„Aż wszystko zobaczę co mogę” — odrzekłem.

Na rysunku podpisał swe imię i nazwisko.

„Jeżeli będzie pan miał w podróży jakieś trudności i będzie panu potrzebna pomoc, to niech pan bezpośrednio do mnie się zwróci”.

Jego uścisk dłoni był prawdziwie męski.

Odtąd Rosja stała dla mnie jakby otworem i pomocy Trockiego nie potrzebowałem. Dotarłem wszędzie, gdzie tylko zapragnąłem.

Aibert Engstrom.

## Wielki zjazd antywojenny w Londynie.

W dniach od piątego do dwunastego maja odbędzie się w Londynie wielki zjazd pokojowy. Komitet pragnie, by kongres wypadł imponujący, jako zbiorowy protest świata przeciw wojnie.

Dlatego też wzywa tych wszystkich do brania udziału, którzy odczuli ciężar wojny. Przewodnictwo zjazdu objęła „międzynarodowa rada kobiet”, a przewodtem konferencji będzie markiza Aberdeen, której dotychczasowa działalność w sprawie pokoju daje rekoimie, że rezultat zjazdu będzie miał olbrzymie znaczenie w dziełach ruchu antywojennego.

Pierwszy dzień zjazdu będzie poświęcony sprawom szkolnym, wzajemnym wymianom nauczycieli i uczniów. W tym dniu wygłosi również szereg referatów o pokojowej współpracy

narodów i tworzeniu międzynarodowych organizacji humanitarnych.

W drugim dniu zjazdu omawiana będzie sprawa mniejszości narodowych i prawa klas pracujących. Wygłoszone zostaną odczyty i zestawione opinie rozmaitych stronnictw, dotyczące spraw przemysłu i finansów. Wszystkie odczyty będą trzymane w tonie popularnym.

Dnia trzeciego nastąpi szereg przemówień w kwestii pracy kobiet, opieki nad macierzyństwem, zwalczania alkoholizmu i t. p.

Dopiero ostatni dzień będzie poświęcony polityce zagranicznej. Komitet przygotował już sporo wniosków w tej materii.

W pierwszym rzędzie utworzenie demokratycznej organizacji, która by zajęła się kontrolą

międzynarodowych stosunków politycznych. Do organizacji tej weszlby delegaci wszystkich narodów, a głównym jej zadaniem byłoby uzyskanie od rządów zmniejszenia zbrojeń.

Z góry już odezwany komitetu wskazywał na wielkie zadanie kobiet, które powinny działać wspólnymi siłami przeciw wojnie i krzywdzie. Wola i energia kobiet może zdziałać wiele.

Zjazd londyński ma więc być nie tylko manifestacją, ale i obliczeniem sił.

Środki działania będą na zieleń ustanowione i akcja antywojenna zostanie przeprowadzona na wielką skalę, oprze się bowiem na agitacji i pieniądzach, dwóch najważniejszych w obecnej dobie czynnikach.



## CO DZIEŃ NIESIE?

M A J

5

Poniedziałek

Dziś: Piusa P. W.  
Jutro: Jana w ol. A. E.  
—  
Wschód sl. o g. 5.59  
Zachód sl. o g. 7.07.  
Wschód ks. 5.21 r.  
Zachód ks. 8.25 w.  
Dług dnia 15 g. 16 m.  
Przyb. dnia 7 g. 10 m.

**Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14.** Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

**Miejski salon sztuki, ul. Piotrkowska 53.** Wystawa obrazów, rzeźb, grafiki, otwarta od 10 r. do 8.

**Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji“, ul. Piotrkowska 103,** otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

## Dzisiejsze widowiska.

**Teatr Miejski:**  
„Zmiana dam“.

**Teatr Popularny:**  
„Walka o córkę“

**Cyryl Cinielli**  
„Świąteczny program“.

**„Casino“:**  
„Przy kominku“.

**„Luna“:**  
„Oskarżam cię, kobieto!“

**„Odeon“:**  
„Harold Lloyd“.

**„Grand - Kino“:**  
„Paryski wróbel“.

**Kino Filharmonja:**  
„Stanley w Afryce“.

**Kino współdz. pracown. państwowych:**  
„Tragedja ojca“, II-ga serja.

**„Nowości“:**  
„Szeik“.

## CASINO

Dziś! Dziś!  
12 aktów 2 serie razem arcygłównego rosyjskiego nastrojowego filmu p. t.

## Przy kominku

(U Kamina).

W roli głównej najslawniejsza i wielbiana rosyjska artystka  
**WIERA CHOŁODNAJA**

## ODEON

Dziś! Dziś!  
Słynny **HAROLD LLOYD**

w 5-ciu arcyzabawn. farsach:  
**ON sprzedaje lody**  
**ON w domu strachów**  
**ON wśród konfrabandzistów**  
**ON i ludożerca**  
**ON się ożenił.**

Dr. S. Kantor

Specjalista chorób  
wenerycznych skór  
nych i włosów.  
ul. Piotrkowska 144  
róg Ewangelickiej.  
Godz. przyjęcia: od 8-2  
6-8 w. Dla pań: 5-6.

Dr. med.

BRAUN

Południowa 23  
Specjalista chorób  
skórnych i wener.

L. K. S. — Unia 5:0 (0:0).

Wczoraj po południu towarzyszył  
Unia poznatka mecz towarzyski  
z L. K. S., przegrywając w stosunku  
0:5, do połowy 0:0. Szczegółowe  
sprawozdanie podamy jutro.

## ZAWODY O MISTRZOSTWO KLASY B.

R. T. S. Widzew — P. T. C.

G. M. S. — Sokół 3:1 (1:1).  
G. M. S. II — Sokół II 4:3

## CARPENTIER ZWYCIĘŻYŁ W WIEDNIU.

WIEDEN, 4 maja. (Tel. wt.) —  
W onegdajszym spotkaniu z an-  
ielskim bokserem, Townley, zwycię-  
żył Carpentier w 2 rundzie.  
Nadając go knock-out.

## Obchód 3-go maja w Łodzi.

Rocznice konstytucji 3-go maja  
święciła Łódź, jak zawsze tak i  
w tym roku bardzo uroczystie. W  
tym roku zmieniono tylko porzą-  
dek uroczystości w ten sposób, że  
nie celebrowano mszy połowej na  
placu Dąbrowskiego, a natomiast  
odprawiono uroczyste nabożeń-  
stwo w katedrze, poczem rozwi-  
nął się pochód, który przeciągnął  
ulicą Piotrkowską.

Pochód sam wywierał imponu-  
jące wrażenie. Najwięcej było w  
nim działwy szkolnej, idącej w  
równych szeregach w takt dźwię-  
ków własnych orkiestr szkolnych.

Z roku na rok działwa karniej i  
sprawniej kroczy w szeregach, z  
roku na rok lepiej jest ubrana i  
cieszy widza lepszym zewnętr-  
nym wyglądem. Nie jest to już ta  
działwa zahukana i nieśmiała, kro-  
cząca z jakimś odzieniem strachu  
w oczach, lekliwie zbита w bez-  
kształtne grupy, jaką widzieliśmy  
na pierwszych obchodach jeszcze  
w czasie okupacji. Nic dziwnego  
Wówczas ani dziecko, ani jego ro-  
dzice nie wiedzieli, jak skończy  
się pochód. Czy nie wyjdą z pierw-  
szej napotkanej bocznej ulicy  
zniecierpliwione szeregi pałkarzy  
okupacyjnych lub pruskich żołda-  
ków i brutalnie nie rozpędzą po-  
chodu.

Mało zresztą było wówczas tej  
działwy w pochodzie, a ta co by-  
ła świeciła nędzą i ubóstwem. Po-  
łowa szła boso. Bo też nędza pa-  
nowała wówczas w naszym mie-  
ście, która przedewszystkiem odbi-  
jała się na działwie sfer robotni-  
czych, która zawsze najliczniej re-  
prezentowaną jest w pochodzie na-  
rodowym.

Onegdaj inny widok przedsta-  
wiała działwa szkolna. Przeważ-  
nie dzieciaki były dobrze ubrane,  
czyste i nieźle odżywiane. Szło  
to z fantazją, a nawet najmniej-  
szy drobniak z pierwszych klas  
szkół powszechnych starał się u-  
trzymać tempo marszowe i śmia-  
ło patrzył w oczy tłumom, zale-  
gającym chodniki, swobodnym  
uśmiechem witając znajomych  
bliskich, napotkanych po drodze.  
Nauczyciele nie mieli kłopotu z u-  
trzymywaniem porządku.

Odkaskami witano szczególnie  
żeńskie szkoły średnie. Bo też  
było na co patrzeć. Zgrabne, jed-  
nakowego kroju i koloru mundurki,  
zadowolone twarzyczki i radość  
w oczach, miarowy krok w  
głębokich szeregach.

Dopóki trwał pochód działwy  
obserwowało się manifestacje pa-  
triotyczną z prawdziwym wzru-  
szeniem, stwierdzając na każdym  
kroku olbrzymie postępy, jakie  
poczyniliśmy w dziedzinie wychow-  
wania młodzieży od czasu odzyska-  
nia niepodległości. Wzruszenie  
to jednak musiało natychmiast u-  
stąpić, gdy zaczął się pochód  
starszych. Ta część pochodu nie  
wypadła w Łodzi świetnie i lepiej  
gdyby jej nie było wogóle.

Rocznica konstytucji 3 maja jest  
rocznicą szczytną hasła: Wi-  
wat król, wiwat sejm, wiwat  
wszystkie stany i wszystkie war-  
stwy społeczeństwa. Rząd, jako  
najwyższą władzę wykonawczą,  
stróża ładu i porządku, sejm, ja-  
ko władzę ustawodawczą i całe  
społeczeństwo, które wydało z  
siebie ten rząd i ten sejm.

Tymczasem w Łodzi widzieli-  
śmy coś zupełnie innego. Nie zjed-  
noczenie w jednej wspólnej mani-  
festacji, ale podział na partje zo-  
ram publico, jakby dla zadokumen-  
towania, że w Polsce każdy chce  
mieć swą własną odrębną ojczyznę  
— podwórko, nie uznając nikogo  
więcej, nawet w obliczu ogólnych  
haseł i tradycji.

Osobno poszli sobie z pocho-  
dem zwolennicy narodowej par-  
tii robotniczej, urządzając go o  
całą godzinę wcześniej, jakby  
bał się, by nie zapowietrzyli się  
w towarzystwie ogółu. Osobno i  
ściśle odrodzeni od reszty we-  
drowali chadecy, świecić swego  
własnego partynego 3 maja.

Na tem rozdrobnieniu na pocho-  
dy partynic ucierpiał właściwy  
pochód narodowy. W programie  
uroczystości powiedziano, że ra-  
da miejska i magistrat wystapia  
in corpore. W pochodzie widzieli-  
śmy jako przedstawiciela magi-  
stratu p. prezydenta solo, a radę  
miejską in corpore markowało  
trzech radnych i jedna radna.  
Reszta magistratu i radcy świeciła  
swoje własne trzecie maie i defi-  
lowała w swoich własnych po-  
chodach.

I to było najsmutniejsze, bo  
było to publicznym stwierdze-  
niem, że partynik polski nigdzie  
i na żadnym stanowisku partyni-  
kiem być nie przestanie.

Treść pochodu narodowego  
była w Łodzi działwa szkolna, w  
której szeregach reprezentowane  
były rzeczywiście wszystkie sta-  
ny. Obw to było dobra wróżba  
na przyszłość.

## „Madame Pompadour“.

W teatrze „Scala“ rozpoczęły  
się gościnne występy zespołu o-  
peretki niemieckiej z Bielska. Na  
pierwszy ogień poszła pełna  
wiedzy, melodii i sentymentu  
„Madame Pompadour“, nieśmier-  
telnego już w swoim rodzaju Fa-  
la, autora „Ksieżniczki dolarów“,  
„Rozwódki“, „Kochanego Augu-  
stynka“, „Kajki tancerki“ i innych.  
Treść zaczerpnięta z życia wiel-  
kiej metressy Ludwika XIV, za-  
myka w 3 aktach bezpretensyj-  
ną intrygę o podkładzie komi-  
co-erotycznym. Partytura nie za-  
wiera wprawdzie zbyt wielu obfito-  
ści melodii, ale to, co jest, należy  
do najsłodszych kategorii  
muzyki lekkiej. Kilka uroczych  
walczyków, nastrojowa serena-  
da pełen życia kulek „Ach Jo-  
seph!“, efektowny chór w po-  
czątku 2-go aktu i jeszcze kilka  
perelek stanowi kanwę, na której  
rysuje się historia gorącego serca  
pani Pompadour i jej przypadko-  
wych i mimowolnych wielbicieli.  
Trzeba przyznać, że realizacja  
tej operetki była źródłem nadwy-  
raz miłego rozczarowania. Zwy-  
kle człowiek pełen jest sceptycyz-  
mu, gdy idzie na gościnny występ  
provincialnej operetki. Ten  
sceptycyzm okazał się tym raz  
niezasadnionym. „Madame  
Pompadour“ wystawiono z wiel-  
ką starannością i ścią niemiecka  
precyzja. Zespół liczy pozatem  
w swym gronie bardzo piękny mate-  
riał głosowy. Szczególnie prima-  
donna jest całkiem niepowszed-  
nym w operetce talentem wokali-  
nym. Po za głosem posiada ona  
w wysokim stopniu technikę od-  
twórczą i wcale niepośledni tem-  
perament. Subretka ma bardzo  
wiele wdzięku i beznamiętności.  
Dwóch naprawdę dobrych komi-  
ków stanowi dalszy plus zespołu.  
Słabszy może nieco jest amant,  
ale i on bardzo harmonijnie do-  
straja się do całości. Chóry, wy-  
studiowane starannie, śpiewają  
rytmicznie i czysto. Przykro mi,  
że muszę wytknąć, jako wade, or-  
kiestrę, która składa się z na-  
szych muzyków łódzkich. Sta-  
nowczo za mało smyczków i za  
mało dbałości o całość, o co roz-  
biłały się wszystkie dobre chęci  
kapelmistrza.

## „Poważni“ kupcy z Małopolski.

Świetnie przez pośredników na gruncie łódzkim zareko-  
mendowani poważni Kupcy z Tarnowa aranżują złośliwą  
plajtę i regulują po 50 proc. w towarze. Tym razem  
straty ponieśli przedewszystkiem przemysłowcy.

W tych dniach szereg firm  
przemysłowych łódzkich oraz kil-  
ku wiekszych miejscowych hur-  
towników otrzymało alarmującą  
wiadomość, że firma Braci Ham-  
ber w Tarnowie, która posiadała  
w Łodzi bardzo poważne obligo  
nie chce regulować swych zob-  
owiązań i proponuje zwrot 50 pro-  
cent w towarze.

Natychmiast wyjechali wszy-  
scy zainteresowani do Tarnowa,  
gdzie w lokalu tej firmy odbył się  
podział, przyczem rozgrzewał się  
sceny, jakich łódzcy kupcy i prze-  
mysłowcy dawno już nie pamię-  
tała.

Firma Braci Hamber powstała  
w Tarnowie kilka miesięcy temu.  
Właściciele tej firmy zjawili się  
na bruku łódzkim po raz pierw-  
szy z końcem ubiegłego roku i od-  
raz umieli trafić do tutejszych po-  
średników i mekleriów. W towa-  
rzystwie tych pośredników wła-  
ściciele firmy obszli szereg firm  
przemysłowych i handlowych  
branży wełnianej, zakupując to-  
war naturalnie na weksle.

Jeżeli sprzedawcy ujawniali  
jakieś wątpliwości co do zdolno-  
ści płatniczej tej tarnowskiej fir-  
my, pośrednicy z oburzeniem  
stwierdzali, że jest to jedna z naj-  
poważniejszych firm w Tarnowie  
i zasługują na całkowite zaufanie.  
Braci wszystko na swoją odpo-  
wiedzialność i w ten sposób wpro-  
wadziła braci Hamber w łódzkim  
świecie handlowym tak, że ci cie-  
szili się bezwzględnie zaufa-  
niem.

Oddawano im towar za setki i  
tysiące dolarów, a nikomu nie  
przychodziło do myśli, by sprawdzić  
informacje pośredników, by prze-  
jechać się do Tarnowa, wzglę-  
dnie wysłać tam swego zaufane-  
go człowieka, któryby na miejscu  
sprawdził co to za firma, jaki pro-  
wadzi interes i czy usprawiedli-  
wionem jest udzielanie jej kredy-  
tu w towarze.

Aż stało się, co stać się mu-  
siało i co jeszcze nieraz i nie dwa  
się stanie i to w najbliższym cza-  
sie. Bracia Hamber naraz najspo-  
koiniej w świecie odmówili regu-  
lowania zobowiązań wekslowych.  
Ziechał się do Tarnowa wierzy-  
ciele łódzcy i przekonali się na  
miejscu, jak strasznie wpadli.

Firma Braci Hamber posiadała  
tam maleńki składzik, mieszczący  
się niefedwie że w komórce, a  
właściciele firmy nie posiadając  
nawet własnego mieszkania, za-  
mieszkiwali w podrzednym ho-  
telu.

Gdyby przedtem zawił się ktoś  
w Tarnowie, na pierwszy rzut o-

ka musiałby osadzić, że ma się tu  
do czynienia z interesem sezonow-  
ym z hubugiem, obliczonym  
na nabieranie naiwnych i łatwo-  
wierznych kupców łódzkich, któ-  
rzy wzięli o tem tylko, by sprze-  
dać, a nigdy o tem komu sie  
sprzedaje.

W ciasnej komórce, nazwanej  
składem hurtowym Braci Ham-  
berów, zgromadzili się wierzy-  
ciele łódzcy i wysłuchali, kipiąc  
z oburzenia i ze złości, relacji wła-  
ściciela firmy, który z zimna  
krwią zakomunikował im, że to  
co widza na pułkach jest wszy-  
stko, co posiada i jeżeli chce to mo-  
ga sobie to zabrać na pokrycie  
swych należności. Wystarczy te  
go akurat na pokrycie do 50 pro-  
cent, licząc na metry. Kto sprze-  
dał 100 metrów, może wiaść so-  
bie z powrotem 50, ale nie więcej,  
gdyż dla reszty nie starczyłoby.

Właściciel firmy nie miał rów-  
nież nic przeciw temu, by wierzy-  
ciele ogłosili mu upadłość, dał je-  
dnak do zrozumienia, że w ta-  
kim razie łatwo się może zda-  
rzyc, że zamiast 50 procent o-  
trzymają daleko mniej, a może na-  
wet nic.

Gdy właściciele firmy dopro-  
szono o pokazanie ksiąg, o wyka-  
zanie z jakim kapitałem przysta-  
pili do interesu i co się z tym ka-  
pitałem stało, paradi ci galicyj-  
scy kupcy cynicznie oświadczyli,  
że to jest ich rzecz i że ksiązek  
żadnych nie posiadają.

— Spieszcie się panowie i za-  
bierajcie sobie towar, jaki jest, bo  
my nie mamy czasu do stracenia.

Łatwo sobie wyobrazić, co  
działo się w duszach łódzkich  
wierzytel. Gdyby sprawdziła  
się część przekleństw i cichych  
życzeń, jakie kierowano pod adre-  
sem tych pośredników, którzy re-  
komendowali Hamberów w Ło-  
dzi, to żebym z nimi było.

Nie pomogło nic. Po krótkiej  
naradzie większość głosów po-  
stanowiono brać rzecz tak jak  
one są i zadowolnić się tem, co  
jest, by czasem jeszcze więcej nie  
stracić, kierując sprawę na dra-  
gę sądową.

Przystąpiono do podziału, przy  
którym właściciele firmy pilnie  
asystowali, bacznie z nożyczkami  
w rękę, by czasem który z wie-  
rzytel nie wziął o pół metra  
więcej, niż mu się należy tytułem  
50 procent.

Do składów łódzkich, z któ-  
rych wziętdzali naładowane na-  
byty przez Hamberów towa-  
rem resorki, wróciły skromne  
paczki resztek, w wielu wypad-  
kach gorszego gatunku.

## Echa afery Grosskopów

Papa Grosskopf aresztowany.

Afera Grosskopów dotychczas  
nie przestaje zajmować opinii pu-  
blicznej naszego miasta. Dotych-  
czas ustalono mniej więcej wyso-  
kość strat hurtowników łódzkich,  
którzy Grosskopom oddawali to-  
war za pokryciem wekslowym.

Straty te obliczają na ogólna  
sume około 36 tysięcy dolarów.

Za braćmi Grosskopf zarządzo-  
no niezwłocznie gorliwie poszukiwa-  
nia. Przedstawiciele poszkodowa-  
nych kupców byli w Gdańsku, by  
tam w towarzystwie policji czyni-  
ć poszukiwania, a policja zaś ze  
swej strony rozesała listy goń-  
cze na wszystkie strony i zawiado-  
miła o zbiegach policje wszyst-  
kich państw europejskich.

Wyniku tych poszukiwań na-  
razie przesadzić nie można, pew-  
nem jednak jest, że Grosskop-  
om nie łatwo będzie ulotnić się  
w jakieś ostatecznie bezwzględne  
miejsce.

W razie ujęcia aierzystwów, kup-  
cy łódzcy spodziewają się odzys-  
kać przynajmniej część straty,  
czyto w towarach, co do których  
nie jest wykluczone, że leża-  
gdzieś bezpiecznie sdeponowane,  
czy też ewentualnie w gotówce,  
jaka w razie sprzedaży wszy-  
stkich towarów Grosskopowie  
musieliby mieć przy sobie.

Charakterystycznym jest przy-  
tem, że mimo poszukiwań nie na-  
trafiono na ślad poważniejszych  
odbiorców towaru od Grosskop-  
ów, chociaż nie ulega wątpliwo-  
ści, że sprzedawali kupowane w  
składach większe ilości towarów  
hurtowym odbiorcom, a nie deta-  
licznie.

Ojciec braci Grosskopf został  
w tych dniach aresztowany. Jak  
już donosiliśmy w krótkim  
dniu policja zastała mieszkanie  
puste. Zdawało się powszechnie,  
że ojciec zbiegł razem z synami.  
Najajutrz jednak po rewizji w  
urzędzie śledczym zjawił się  
Grosskopf senior w towarzystwie  
jednego z senatorów łódzkich w  
nadziei, że skończy się na prze-  
słuchaniu. Tymczasem mimo asy-  
sty senatorskiej pape Grosskopfa  
poproszono usiąść i dotychczas  
siedzi.

Policja przypuszcza, że ojciec  
jest wtajemniczony w operację  
synów i że władowem ma jest w  
jakim kierunku ucieczki. Za ta kon-  
cepcja przemawia fakt, że w cza-  
sie rewizji ojciec również się u-  
krył.



## Militaryzm mrówek w Ameryce podzwrotnikowej.

Koblerzec mchu, który pokrywa wilgotną ziemię dziewczego lasu pokrywa całe państwo, państwo mrówek.

Doświadczenia stamtąd szum miorów i ostrów.

A dookoła w panicznej ucieczce cisną się płazy i owady, pedza, pelzaja, skaczka, by tylko uciec i nie spotkać się ze strasznym wrogiem — kolumną mrówek wedrownych w marszu wojennym.

Mrówki te, mieszkanki angielskiej Gwanu, nie pozostają nigdy długo na miejscu.

Jakiś tajemniczy instynkt popycha je do poszukiwania coraz to nowych miejscowości.

Zaledwie mrówisko, zdoła się jako tako zorganizować, a już rozpoczyna się ferment.

A po chwili już wyrusza z mrowiska kolumna długa na 50 do 60 metrów, szeroka na pół metra, zaopatrzona w broń i bagaż.

Bagaż reprezentują jajeczka, larwy i młode owady, niesione przez młode robotnice, które wraz z królową znajdują się w centrum kolumny, otoczone boczna, przednia i tylna straża.

Żołnierze zaopatrzeni są w broń — nożyce, któreimi tną wszystko, co napotkają po drodze.

Żadna przeszkoda nie może zatrzymać pochodu takiej kolumny. Nawet człowiek ucieka, obawiając się ukaszenia tych strasznych owadów.

Podczas chwilowego postoju pracownice składają swój ciężar

na mchu i oplatają go swymi ciałami.

Żołnierze zaś podzieleni na oddziały, udają się na poszukiwanie pożywienia.

Każdy oddział operuje na wyznaczonym terenie.

I biada stworzeniu, płazowi czy owadowi, który znajdzie się na terenie takiego oddziału. Zaatakowany przez mrówki wróg po krótkim już czasie niezdolny jest do walki. Nadaremnie młota się i broni, setki bojowników uzbrojonych w ostre nożyce tną i szarpie jego ciało.

Gdy zdobycz jest już martwa, mrówki dzielą ją na drobne czastki przenoszą do obozu. Jakkolwiek mrówki te są niebezpiecznym wrogiem, wświadczały jednocześnie pewne usługi. Tam gdzie przechodzi oddział mrówek, wszelkie szkodliwe płazy i owady zostają wyniszczone.

Indianie używają mrówek tych jako lekarstwa i opatrunku na rany. Mrówka taka, gdy wgrzyzie się swymi nożycami w ciało, trudno ją oderwać. Ranny Indianin przykładą do rany mrówkę. Mrówka ukaszeniem swych nożyc łączy brzoję rany. Potem uciną jej się łepiek, a nożyce pozostają i zastępują szwy tak długo, póki rana się nie zagoi.

Najlichniesze mrowiska posiadają tylko jedna królowa, która składa jajka i panuje tak długo, póki może podołać tej misji.

Posłuszeństwo mrówek okazujące tej matce rodu jest wprost bezgraniczne.

## Tajemniczy aeroplan.

Wynaleziony przez braci Gabriel nowy aeroplan w drodze z Bydgoszczy na targ poznański — wylądował pod Berlinem...

Z komunikatów rozesyłanych do prasy przez urząd targów poznańskich odnosiło się wrażenie, że aparat nowej konstrukcji wynalezony przez braci Gabriel w Bydgoszczy i zmontowany tam na miejscu, gdy przyleci do Poznania — gdzie

mał być jako „chłuba” rzekomo polskiej wytwórczości wystawiony — będzie miała atrakcją i ściąganie tłumy ciekawych.

Tymczasem rzecz wzięła całkiem niespodziewany obrót: Aeroplan wleciałszy na bydgoskim

polu lotniczym z swoim wynalazcą Willym Gabrielem w górę, poszybował najpierw w kierunku Poznania, a toli pod Wągrowcem zmienił nagłe swój kurs i poleciał na północ — zachód, zamiast ku południowi, aż opadł w okolicy Woldenberg w Marchii, dwie stacje za Krzyżem, po stronie niemieckiej. Podczas uradku zepsuła mu się śmigła. Nieszczęśliwy lotnik — wynalazca został w Niemczech przez feldiergrów przetrzymywany, lecz na rozkaz z Berlina wnet go uwolniono. Aparat narazie Niemcy skonfiskowali.

Internowany lotnik powrócił do Bydgoszczy, lecz nie mógł już uczestniczyć w targu poznańskim, gdyż aeroplanu niechca mu Niemcy wydać.

Gabriel zalicza się do narodowości niemieckiej. W czasie wojny wszechświatowej uchodził za jednego z najzdolniejszych lotników armii niemieckiej.

## Nieznany cmentarz słoni

Kość słoniowa jest niemal droższa od złota. Pochodzi to stąd, że zapas kości słoniowej w całym świecie jest niewielki. W ostatnich czasach coraz rzadziej urządza się polowania na słonie, ponieważ z obaw, żeby zwierzęta te nie wyginęły zupełnie.

Przyrodnicze pisma angielskie zajmują się obecnie niezbadaną dotąd kwestią, gdzie podziwiają się zwłoki słoni, ginących naturalną śmiercią.

Dotąd bowiem nie udało się żadnemu z badaczy dotrzeć do legendowego „grobu masowego” słoni. Ze taki cmentarz istnieć musi, nie ulega, zdaniem przyrodników, wątpliwości. Murzyni afrykańscy są twórcami tej legendy, a nauka przyjeżdża do swych hipotez. Według wszelkiego prawdopodobieństwa

cmentarz słoni znajduje się w górze Afryki, gdzieś w pobliżu jezior Wiktorii-Nianca.

Gdy słon czuje, że śmierć się zbliża, ostatkiem swych sił udaje się na miejsce wiecznego spoczynku. Tużwlec wyobraża sobie, że jest to strumień ścianami otoczony przepaść, na dnie której burzą się od wieków kości słoni. Mimo czynnych poszukiwań nie udało się jednak dotąd odszukać cmentarza, w którym mieszczą się może największe na świecie skarby, bo kości słoni, cenione na wagę złota. Jeżeli kiedykolwiek odkryje ktoś grób masowy afrykańskich słoni, stanie się on najbogatszym człowiekiem na świecie. Prawdopodobnie jednak jest to legenda, która nigdy nie zmieni się w rzeczywistość.

Orkiestra Filharmoniczna w Łodzi.

SALA FILHARMONJI.

W czwartek, d. 8 maja 1924 r., o g. 12 w pol.

Ostatni PORANEK SEZONU

III-ci przegląd najnowszych operetek.

DYREKCJA:

Zdzisław Górczyński

Dyr. teatru „Nowości” w Warszawie.

SOLISTKA

Ulubienica Łodzi

WALERJA

Dobosz-Markowska

W programie m. in.: Pompadour, Madi, Kapitan,



SKŁAD  
FUTER



poleca

utra damskie, meskie i galanteryjne

A. FISZLEWICZ

Łódź, ul. Dzielna № 12, front I piętro. 306

KONCESJONOWANE

BIURO ELEKTROTECHNICZNE

Inż. St. FINKELSTEINA

Łódź, Piotrkowska 88, — tel. 5-34

wykonywuje na warunkach dogodnych

Instalacja światła, siły

oraz wszelkie roboty w zakresie

elektrotechniki. 229

Czytajcie „Głos Polski”

CYRK A. C. Iniselli

Dziś 8.30 wiecz.

BENEFIS J. HAMELI

Hamela podniesie 20 osób, będzie gwałtownie żelazną grub 4 cali — Pas Samsona XX w. Rozrywanie łańcucha gołymi rękami. Wbijanie gwoździ gołą ręką w 1 i pół cal. grubą deskę.

Dziś Hamela-Czarna Maski

Boruszewski-Ujbo Petersen-Spiewaczka

Teatr „SCALA” Dziś i jutro

Występy Bielskiego

OPERETKA

o godz. 8.30 wiecz.

„MEDI”

Operetka kom. w 3 ak

muzyka Stolza.

Udział bierze cały zespół

(50 osób). 241-

MARCEL PREVOST.

## Filozofja.

(Z cyklu „Meżowie i żony”).

Godzina dziewiąta wieczorem. Na tarasie klubu zasiadło trzech panów. General Labarthe, powieściopisarz Raoul Perillier i Dussort, przemysłowiec, właściciel wielkich fabryk mody i perfum.

Wszyscy troje ukończyli już pięćdziesiątkę, a general uczynił to nawet znacznie wcześniej, niż jego dwaj towarzysze.

Spożyli właśnie razem obiad; smakowali likieru, puszczając wonne klebki dymu z cygar. U nog ich rozciągał się plac Zgody. Tonał w ciszy wieczornej, gdyż o tej porze, w której parzyły się obiady, niewielu można uirzeć przechodniów i niewiele wehikułów.

General usiłuje przy ostatnich odświeżkach zmierzchu odczytać sprawozdanie muzyczne w „Temps”.

Dussort i Perillier rozmawiają leniwie i obserwują sasiadnie stoliki.

Perillier: — To jest jedyna nora roku, podczas której można w Parwzu spokojnie pracować. Na morzem i w miejscowościach kąpielowych pełno ludzi i wrzawy, a na wsi jest jeszcze gorzej. Miałem nieraz ochotę wysadzić w powietrze moich gospodarzy wraz z ich domem.

Dussort: — Czy piszesz coś?

Perillier: — A jak ci się wydaje?

Naturalnie, pisze powieść!

Dussort: — A kiedy wyjdzie?

Perillier: — Gdy będzie gotowa.

General rzuca gazetę i mówi z przejęciem: — Co za idioty!

Dussort: — Kto taki?

General: — Mówię o durniu, o którym właśnie czytałem. Strzelił do żony, do jej kochanka, a trzeci raz do siebie. No, i oni zostali przy życiu a on umarł.

Dussort: — Pewnie chciał się zemścić!

Perillier: — Jakże nudni są ci rożacze. Nie mogą w żaden sposób siedzieć cicho. Zaraz wywołują awanturę, strzelaninę, rozwód. Każdy maż jest zdradzanym przez żonę, na to nie pomoże żaden trybunał, ani żadna strzelanina. Prawo powinno zająć się tą sprawą i uregulować stosunki pomiędzy zdradzanymi i zdradzającymi.

Dussort: — Idziesz trochę za daleko.

General: — Ale gdzież tam. Perillier ma rację. To jest, chciałem powiedzieć, że tym razem ma rację. Bo poza tym nie ma za grosz rozsądku!

Perillier: — Dziękuję.

General: — Nie miałem zamiaru czynić ci przykrości. Jesteś do brym chłopcem i dziś w zupełności zgadzam się z tobą. A moje zdanie w tej kwestii ma swa war-

tość! Wiecie chyba, jak odkryłem, że moja żona zdradza mnie?

Pewnego poobiedzia wchodzę do pokoju mojej żony i spostrzegam na stole rozpoczęty list. Zbli-

zam się i czytam: „Mój piękny wie...”

„Moja żona wraca. Do kogo pisany jest ten list?”

— pytam.

„Do ciebie” — mówi żona.

„Do mnie?” — O nie, moja pani. Tylko bez żartów! Nie bede pytał o twego współnika. Ale zapytuję ci, że jeżeli raz jeszcze coś spiszysz, to żołnierze moi utworzą kolo, pośrodku którego staniesz ty i otrzymasz baty! Wybieraj!”

Perillier: — Wcale nieźle.

General: — Nietylko nieźle, ale doskonale. Gdy żona moja umierała, spytałem jej, czy mnie zdradzała. Przysięgła mi wtedy, że podobna mój nie przysięgała jej od owej sceny ani razu do głowy. Podziwiała moja siłę i nie zwracała już uwagi na żadnego innego mężczyznę.

Chwila ciszy. General zapala cygaro.

Dussort: — Na to trzeba posiadać dużą siłę charakteru.

General: — Wcale nie. Trzeba być tylko rozsądnym. Naprzykład historia Perilliera.

Perillier: — Jaka historia?

General: — Pomiędzy starymi przyjaciółmi można mówić o wszystkim. Opowiedziałem przecież o sobie? Gdy żona twoja zdradziła cię z aktorem, czy nie

było lepiej wtedy milczeć, niż opowiadać wszystko w klubie, w towarzystwie i Bóg wie gdzie! Ko-

niec końców zrobiłeś ze swej „sprawy” powieść „Biała zbrodnia”.

Perillier: — Białe grzechy!

General: — Niech będzie grzech. I koniec końców pogodziłeś się przecież z nią, gdy znudzona kochankiem wróciła.

Perillier: — Przekonałem się, że nie zdrowego nie zaszło. Moja żona jest osoba nerwowa. Aktor ten poprostu ją zasugerował. Ale wreszcie cnota zwyciężyła i pogodziłem się z nią.

General mruczy coś, pod nosem, a potem pyta: — No a teraz?

Perillier: — Stała się najlepsza z żon.

Plac Zgody ożywia się. Powozy i auta suna nieprzerwanym łańcuchem, a w każdym prawie znajduje się czuła para.

General: — Miłość czuwa. (Do Dussorta). A może w którymś z tych powozów znajduje się i twoja żona?

Dussort: — Jestem zupełnie spokojny.

General: — Tak mówi każdy z nas. Słuchaj no, Dussort, przecież chyba przyznasz, że byłem co najmniej tak przystojny, jak ty, a żona mnie zdradziła. Perillier jest genialnym powieściopisarzem, a żona go zdradziła. A ty sobie wyobrażasz, że twoja żona zadawała się z twoją osobą i twoim rozumem? Mam rację Perillier?

Perillier: — To zależy.

Dussort: — Od czego zależy?

Perillier: — Czy pozwolisz mi kilka pytań?

General: — Musi pozwolić.

Perillier do Dussorta: — Czy nie zauważyłeś nic podejrzanego w sposobie bycia twojej żony?

Dussort: — Nie.

Perillier: — Nie robi ci scen, nie jest zdenerwowana?

Dussort: — Ależ nie.

Perillier: — Czy wydaje ci się, że nie jest?

Dussort: — Tyle ile należało dawać w naszym położeniu małżeńskim.

General uderza się w udo i wybuchając śmiechem: — Doskonale jest ten Dussort. Bądź spokojny, zdradza cię. Bardziej, niż mój, bardziej, niż Perilliera! Co mówisz Perillier?

Perillier uśmiecha się dyskretnie.

Dussort: — Ależ dlaczego miałby mnie zdradzać? W moim małżeństwie panuje zgoda i ład. Zresztą moi kochani, nie wzmówicie mi tylko nieszcześliwe i złamane małżeństwa sa szczęśliwe! To są fakty!

Perillier: — Masz rację Dussort, ale tylko do pewnego stopnia. Bywaia przecież i szczęśliwe małżeństwa. Być może twoje nawiąże do nich. Ale pamiętaj, Dussort, tylko nie śpi!

A teraz chodźmy do „Ambasadorów”!

(Tłumaczyła E.)